DZIŚ I JUTRO



Karol Kłosowski „PIERWSZY ŚNIEG“ Zakopane.

ROK V. 15. STYCZNIA 1929 R. NR. 5.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK V. 15. STYCZNIA 1929. № 5.

KU SWOIM.

Rozdział I.

Zadyszani, zmęczeni długą gonitwą, Janek Turski i starszy nieco od niego Sydór Pałańczuk, zapadli w miękki chłód trawy, spoglądając na siebie roześmianemi oczami. Zabawa była skończona. Przed chwilą Janek, który wyjątkowo nie był dzisiaj Robinsonem, lecz ponurym towarzyszem — komunistą, dogonił i zwyciężył przekradającego się do wsi z towarem chytrego Sydora — nepmana*). W zaciętej pogoni obiegli kilkakroć całą wyspę, wiewiórczą modą skakali z drzewa na drzewo i teraz zmęczeni leżeli obok siebie, patrząc bezmyślnie w przeźroczyste głębie nieba. Wielkie olchy rzucały cień na chlupocącą z cicha toń stawu. Zmurszała, nawpół rozwalona altana, stanowiąca, zależnie od fantazji chłopców, grotę Robinsona, pieczarę zbójecką więzienie czerezwyczajki lub schronisko przemytnicze, stała opodal otoczona staremi brzozami.



Spoglądali na siebie roześmianemi oczami.

— Masz książkę? — spytał po chwili Sydor, unosząc się na łokciu.

— Nie, schowałem ją pod cegły w tamtej dziurze, wiesz?

— No to chodź, popłyniemy, co tu będziem leżeć?

Zeszli na zalany słońcem brzeg stawu ku starej dziurawej łódce. Choć wiosną załatali w niej możliwie starannie szpary szmatami, mchem, słomą i nawozem, była do połowy napełniona wodą. Porąbana przed laty, poszczypana siekierami burta wznosiła się nad poziom wody o parę cali zaledwie. Zawinąwszy porcięta, chłopcy weszli śmiało do czółna, złączonemi dłońmi wychlustując pracowicie wodę. Pod niespodzianym chłodnym jej bryzgiem, grzejące się do słońca na tęgich liściach grzybieniowych żaby, skakały do wody ze zgorszonym pluskiem.

— Można już jechać — zadecydował

*) Sowiecki „burżuj"

Sydor, gdy wyzbyta połowy wody łódka wynurzyła się w dwóch trzecich. Leżącą wpoprzek burt żerdzią odbił się silnie od bagnistego brzegu.

Łódź usunęła się z szelestem lecz grząski muł przychwycił zdradziecko kij. Usiłujący wydobyć go Sydor położył się prawie nad wodą i wyrwał żerdź w ostatniej chwili, poprzedzającej moment nieuchronnego pluśnięcia do wody. Wyprostował się zwycięsko i spojrzał dumnie na towarzysza, śledzącego te zapasy z niepokojem.

Łódka parła się wolno przez staw, chybocząc i rozganiając żółte grzybienie. Siedzący na przodzie Janek przysunął ku sobie przekwitły kwiat, którego stojący wśród obsychających płatków owoc, podobny był do zielonej, pękatej butelki. Odłamawszy z burdy drzazgę wbił ją w środek, suwając tam i z powrotem. Biały mlecz bryzgał wokoło.

— Masło! masło! klecę: — Sydor! powiedz a skoro: masło, masło, masło, masło...

— Masło, masło, masło... — powtórzył posłusznie barczysty chłopiec.

— Ja ci mówię: masło, masło, a ty gadasz: słoma! — buchnął śmiechem malec.

— Słoma?... a prawda, jakoś się zmyliło...

— To zacznij znowu, ale się nie pomyl...

— Masło, masło, masło...

— Znowu to samo! Gadaj już lepiej: słoma, słoma, słoma...

— Słoma, słoma, słoma...

„Masło“ mówisz!

— Dywyś! prawda! zadziwił się chłopak, spluwając daleko na wodę, by odegnać możliwe w tych słowach uroki.

— Patrz, jak tu głęboko — rzekł po chwili. Żerdź zanurzona osunęła się w wodę, pociągnęła za sobą dłoń, ramię, lecz nie dosięgła dna.

— To tu zatopili fortepian? — zapytał Janek ciekawie.

— Gadają, że tu.

— Jak wygląda fortepian, nie wiesz?

— Skąd Baczył ja? Powiadają: czarny, wielki i gra...

— Gra?!..

— Gadają, że tu zatopili też trzy zegary, co jeden bił jak na wieży i jeszcze różne rzeczy... Hej! żeby tak wyciągnąć, byłaby zabawa.

— Fortepian pewnie już zgnił — powątpiewał Janek.

— Ale zegary nie zgniły... Wzięlibyśmy je na wyspę...

Pochylili się nad ciemną wodą, przejęci żądzą poznania tajemnic jej dna. Obłudnie gładka odesłała im niefrasobliwie odbicie płowej czupryny Janka, czarnej jak węgiel Sydora. Ciężka od sączącej się do wnętrza wody łódź sunęła leniwie dalej. Przed nimi na bliskim już brzegu zwarte drzewa rozstępowały się, tworząc aleję zarośniętą wysokim po pas łopianem i pokrzywami. Aleja wiodła pod górę do miejsca, gdzie niegdyś stał dwór. Białe jego ściany, błyszczące wśród ciemnej zieleni drzew, odbijały się zapewne w wodzie pięknie jak w zwierciadle, — dziś jednak na wzgórzu miast dworu sterczało tylko bezkształtne rumowisko gruzów, parę okopconych ścian świecących dziurami okien i jeden obdarty komin.

Wepchnąwszy łódkę na brzeg, chłopcy poszli raźno ścieżką wydeptaną kręto wśród łopianu i pokrzyw. Wydeptały ją w ciągu lata ich własne bose nogi, opalone zwinne stopy przemyślnego Robinsona i cierpliwego, mocnego Piętaszka. Prócz nich bowiem nikt inny nie zachodził prawie nigdy w głąb opuszczonego parku. Ludzie z leżącej za stawem wsi Kosobówki powiadali, że w pobliżu zburzonego dworu straszy. Nie zachodzili tam sami i bronili chodzić dzieciom. Niemało bab zaklinało się, że, przechodząc tamtędy o zmroku, słyszały jęki, widziały światła wśród ruin. W rzeczywistości nie było tam żadnych widziadeł. Straszyło je tylko własne sumienie. Wieś Kosobówka, leżąca w tej części Wołynia, która jest teraz własnością Rosji, porwana ogólnym przykładem, zniszczyła przed ośmiu laty, czasu straszliwej rewolucji rosyjskiej, należący do niej dwór i folwark, spaliła zabudowania i zamordowała właściciela. Bezmyślne to okrucieństwo nie przyniosło dokonywującym go ludziom żadnej ko-

rzyści, nie wzbogaciło ich, nie polepszyło ich doli, a pozostało na zawsze ciężącem na duszach dokuczliwem, jak zmora, wspomnieniem.

Sydora Pałańczuka, syna wioskowego starszyny, kierującego wówczas pogromem, i małego Janka, którego ojciec został w pogromie tym zamordowany — nie straszyło nigdy nic w parku ani pośród ruin. Przeciwnie. Nigdzie nie czuli się równie dobrze i swobodnie jak tutaj. Splątany gąszcz zdziczałego parku przedstawiał się im jako pełen tajemnic i uroku nieznany, nowy świat. Nie pamiętali pogromowej zawieruchy, Sydor mający, wówczas trzy lata, Janek zaledwie pół roku. Matka Janka nie lubiła wspominać przeszłości, a gdy zrzadka opowiedziała coś z czasów minionych, malec słuchał z niedowierzaniem. Nie mogło mu się w głowie pomieścić, by owa puszcza czarowna, jego i Sydorowe królestwa, była niegdyś starannie utrzymanym ogrodem, a rumowisko na wzgórzu pięknym, wygodnym, nad wszystko miłym domem, w którym on, Janek, urodził się, a starsze rodzeństwo chowało.

Nieprawdopodobność tej bajki przydawała uroku gęstwinie. Z rodziny wygnanych dziedziców on jeden, malec nieświadomy, dreptał wśród rodzinnych kątów, bezinteresownie miłującem spojrzeniem obejmując ojcowiznę. Matka nie przychodziła tu nigdy. Rumowisko przedstawiało dlań cmentarz boleśniejszy stokroć, niżli tamten za górą, zjeżony krzyżami. Gdy kiedyś wiosną Janek namawiał ją, by przyszła zobaczyć dziwny kwiat płaski, wielki i bladoróżowy, pachnący mocno, mocno, do utraty tchu, co rozkwitł na krzu przed gruzami — odparła, że to pewnie sadzona przez nią magnolja — lecz przyjść, zobaczyć nie chciała. Nie przychodzili też duży brat Włodek, o sześć lat starszy od Janka i trzynastoletnia siostra, Irka. Janek nie umiał sobie wytłómaczyć czemu. Nie mógł zrozumieć zbyt trudnego dla dziecinnej głowy faktu, że gdy on wzrósł w obecnych warunkach, oni p a m i ę t a l i d a w n e. A pamiętając, pragnęli gorąco choć podświadomie co rychlej, co rychlej zapomnieć...

Dość, że nie lękający się widm przeszłości Janek i Sydor mogli swobodnie uważać za swe królestwo wzgórze za stawem rozfalowane czubami przepysznych drzew. Nie rąbano drzew dotąd, bo wieś miała pod ręką las bliższy, z drogą dogodniejszą, skąd czerpano opał.

Gdy go zabraknie, lub władza sowiecka wjazdu do lasu zabroni, przyjdzie kolej na park — mówiono. — Tymczasem niech sobie stoi.

W bezpiecznej, wysklepionej ponad głowami gęstwinie, jakąż rozkosz iście robinsonowską stanowiło dla obu chłopców wynajdywanie zdziczałych malin, porzeczek i agrestu, na słonecznych polanach, będących niegdyś warzywnym ogrodem, zdrobniałych, lecz słodszych od leśnych poziomek, truskawek — a w szczątkach cieplarni ułamków zabarwionego na tęczowo szkła.

A dziurawa, naprawiona przez nich łódź, a wyspa z altaną na stawie!

Wokół zburzonego domu leżały w trawie pnące niegdyś róże, kwitnące purpurowemi gronami. Teraz Sydor głaskał się po nosie świeżo zerwaną ich kiścią, gdy usadowiony wygodnie wśród gruzu Janek czytał powoli, głośno, wydobytą z kryjówki „Bitwę pod Raszynem“. Leżąc na wznak z czerwonem gronem róż nad oczami, Sydor słuchał ze skupieniem, choć równie jak Janek umiał na pamięć każde słowo książki. Obaj byliby mogli z zamkniętemi oczami powiedzieć, od jakiego słowa zaczyna się każda strona.

(C. d. n.). *Zofja Kossak-Szczucka.*

MAREDRET I MAREDSOUS.



Maredret. Widok ogólny.

Do Maredret przyjechałyśmy o 10-tej rano. Było dość chłodno, ale słonecznie i świeżo, ot jak to bywa pod koniec kwietnia, gdy wiosna się trochę pośpieszy. Klasztor Benedyktynek widać z daleka, położony na górze, na którą dochodzi się krętą ścieżką dość stromą. Kościół i budynki zbudowano przed 30 laty. Wszystko stylowe, dobrane, prześliczne.

Wchodzimy do kościoła i usadawiamy się w klęcznikach za Siostrami Oblatkami (Benedyktynki mogące wychodzić poza klauzurę). Ale już zauważono nas, zbliża się jedna z nich i obdarza każdą grubym kancjonałem z nutami, mającej się odprawić niebawem Mszy śpiewanej.

A Msza śpiewana u Benedyktynek to niebyle co! — Śpiew gregorjański, czysty, jednolity, o łagodnych falowaniach, jakiś taki bardzo nie z tej ziemi i bardzo prosty. Słychać akompanjament organów, ale jakiż on dyskretny, jak ustępuje pierwszeństwa głosom! — Msza skończona. Podchodzimy bliżej ołtarza, by zobaczyć chór zakonny, zanim go zasuną ciemną zasłoną. I co za widok! W głębi gotyckie łuki, arkady, górne galerje, w dole sześćdziesiąt mniszek opuszcza stalle i parami, lekko pochylone wychodzą z chóru.

Zaraz po opuszczeniu kościoła towarzyszki moje udały się do niewielkiej, sklepionej sali i tam już pochłonęło je zupełnie oglądanie i wybieranie benedyktyńskich wydawnictw. Ja zaś słuchałam wykładu i gregorjańskich melodyj w interpretacji Matki Agaty, głównego utalentowanego kantora tutejszego opactwa. Tak tedy, obłożone tomami kancjonałów, przetrwałyśmy dwie godziny — i z lekkim zawrotem głowy od nadmiaru wiadomości, jako też miłych słów wypowiedzianych pod adresem muzykalności Polaków, połączyłam się z resztą towarzystwa.

Gościnność i nastrój pełen miłości, panujące w Opactwie, dziwnie zniewalają serce.

„To wy Polacy macie przeważnie niebieskie oczy — zagaduje nas jedna z zakonnic — myśmy myślały, że wy podobni jesteście do Rosjan, a tymczasem nie“. I z taką dobrocią i życzliwością patrzy w moje słowiańskie, jasne oczy, a ja myślę o tem, że bardzo kocham moją ojczyznę, którą zostawiłam daleko.

Maredsous — opactwo Benedyktynów, jest oddalone o kwadrans drogi pieszo od Maredret. Wiodła nas tam droga wysadzana grabami i lipą; po obu stronach szosy las świerkowy, wiejący świeżym chłodem i rozśpiewany mnóstwem radosnego ptactwa.

Weszłyśmy do kościoła ze zdumieniem, podziwiając jego piękno, jakiego nie spodziewałyśmy się ujrzeć. Olbrzymi gotyk o potężnych filarach, cały mieniący się

od barw i malowideł, pokrywających go od góry do dołu.

Miałyśmy wracać tego samego dnia, ale nie wszystkie miały na to ochotę. Znalazło się kilka, pragnących za wszelką cenę pozostać jeszcze do jutra. I oto podszedłszy do ołtarza św. Benedykta, bez uprzedniego porozumiemia się, wszystkie zanoszą modły do Wielkiego Cudotwórcy, by sprawami tak pokierował, ażebyśmy zmuszone były pozostać. Nie bardzo wydawało się to łatwem do urzeczywistnienia, gdyż przewodnicząca wycieczką, ani słuchać nie chciała o zatrzymywaniu się dłużej. Zobaczymy co będzie czynił nasz Święty.

Po wyjściu z kościoła prosiłyśmy, aby pokazano nam wszelkie osobliwości opactwa. Wyszedł do nas bardzo stary i bardzo wysoki Ojciec H. i sam trudził się oprowadzaniem. Utykał silnie na nogę, to też litowałyśmy się nad nim, przepraszając, iż go trudzimy. Opowiedział nam wówczas całą historję o swojej pięknej niegdyś postawie, o tem jak spadł z drabiny i złamał nogę, jak to mu Ojciec Opat wszystko wytłumaczył, iż Pan Bóg umyślnie dopuścił ten nieszczęśliwy wypadek, ażeby mu w cnocie dopomóc, gdyż zbyt był dumny ze swojej „pięknej talji“.

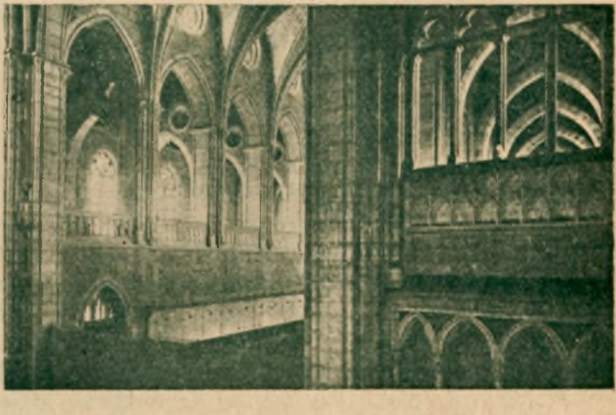
Oglądałyśmy więc z Ojcem H. szkołę średnią dla chłopców t. zw. „Humanités gréco-latines“. Nadewszystko godną uwagi jest wielka sala o szklanym dachu, przeznaczona na rekreacje w czasie niepogody.

Druga szkoła prowadzona przez Benedyktynów: „Ecole de métiers d'arts“, czyli artystycznego rzemiosła. Oglądałyśmy tam przepiękne rzeczy, jak kielichy mszalne złote i srebrne, cudnie zdobione, wazy, emalje, wreszcie rzeźby i płaskorzeźby w drzewie, stalle, klęczniki itp. — Prowadził nas Ojciec H. do tej szkoły, a raczej artystycznej pracowni, poprzez ogród warzywny i sad. Pracują tam bracia zakonni prawdziwie po benedyktyńsku. Wszystko starannie obrobione i obsadzone; znać w tem kulturę i zamiłowanie.

Dostałyśmy jeszcze na pożegnanie parę miłych słów od naszego Cicerone — „Ah Polonais, Polonais — wiem, wiem — dużo w was życia i bujności — nieprawdaż“ i słowom towarzyszyły wymowne gesta, mające ilustrować zapewne owe życie i ową bujność. Miłą dla nas była ta życzliwość starego Ojca.

Czas było już wracać do Maredret, gdyż za godzinę miałyśmy pociąg powrotny. Wracamy tedy do Benedyktynek i mile, a serdecznie żegnane, zdążamy na stację. Jesteśmy już o jakie 20 kroków od niej, gdy, o dziwo, jakowyś pociąg, zlekka sapiąc i pogwizdując, opuszcza ostentacyjnie dworzec. Ogarnia nas zdziwienie, potem niedowierzanie, wreszcie oblewa nas zimną wodą rzeczywistość — to własny nasz pociąg przedefilował przed nami! — Co się stało?! Przecież wyszłyśmy na czas!... I dopiero teraz dowiaduje się ogół, że nic innego, tylko to sprawka św. Benedykta.

Trzy z nas, owe nabożne do św. Zakonodawcy, promieniejąc radością, opowiadają nam o swych konszachtach ze Świętym. — Ba — wprawdzie pociąg nam czmychnął z przed nosa, ale to jeszcze nie znaczy, żeby nie miało być drugiego, którymbyśmy mogły powrócić. Zagłębiamy się zatem w książce z rozkładem jazdy, badamy, notujemy godziny, kombinujemy.



Maredret. Wnętrze kościoła.

Ufność jednak nie opuszcza trzech dusz pobożnych... Nasz rozkład jazdy przewertowany — ale sposobu niema dostania się dziś, lub nawet w nocy do domu. Niema połączenia! — Decydujemy się zostać, skoro niema innej rady, wracać do Opactwa i prosić o gościnę do jutra. Jesteśmy mocno zażenowane — bo jakże to dzwonić znowu do furty i nadużywać gościnność Matek — tem więcej, że nic od nas wziąć nie chciały za całodzienny pobyt.



Maredsous. Opactwo.

W Opactwie witają nas z radością, szykują pokoje i ze wzruszeniem słuchają opowiadania o figlu dobrego św. Benedykta, który tak umie prośby wysłuchiwać.

Następny dzień, raniutko śpieszymy do Maredsous do kościoła. Równocześnie 20 Ojców odprawia Świętą Ofiarę w bocznych kaplicach. Prawie równocześnie odzywają się dzwonki na podniesienie. Równocześnie też prawie kończą się Msze św. i nowych 20 Ojców zajmuje miejsca przy ołtarzu.

Trudno zapomnieć tego wczesnego ranka, tego cudnego gotyckiego kościoła, tych Mszy benedyktyńskich. Śpieszymy już wprost na dworzec, a idąc, żegnamy ten jeden z najpiękniejszych zabytków belgijskiej ziemi — te wzgórza pokryte lasem i te dwa piękne stylowe benedyktyńskie Opactwa: Maredret i Maredsous.

S. I

PROSTA DROGA.

Rozstajne drogi zwiewnych snów
Wiodą nas poprzez życie,
W poszumie dobrych, drogich słów,
Szeptanych sercu skrycie.

Jawa nad niemi staje też
Zdumiona — oniemiała —
Gdy północ bije z starych wież,
Północ — widziadeł chwała.

Nad prostą drogą, stary Krzyż,
Ramiona rozpiął w męce —
Wian modlitw tędy leci wzwyż,
W cichnącej pól piosence.

Hufce rycerskich tędy dum,
Na wyraj mkną daleki —
Słychać husarskich skrzydeł szum,
Niesiony hen — przez wieki — —

Tą drogą pokój stąpa wraz,
Milczenia siejąc ziarna,
Co czasem padną na on głaz,
Gdzie przeszłość śni cmentarna.

Czasem atoli — gleby moc,
Daje im krew żywota —
Błogosławionaż dróg tych noc,
I ich promienność złota!

A. Nagórska.

DROGAMI OLBRZYMÓW.

(Dokończenie).

Po chwili Siemionow popijał znowu herbatę z rumem, usadowiwszy się wygodnie przy stoliku.

— Jeszcze trzeba załatwić sprawę z tymi chińczykami... — rzekł po chwili.

— Sprawiedliwość zostawiamy panu konsulowi — odparł Max — do nas należy nauka.

Po ukończonym posiłku, Siemionow udał się do swego gabinetu, a obaj uczeni zabrali się do badań. Przyniesione kamienie trzeba było naprzód odczyścić a co chwilę dawał się odczuć brak różnych przyrządów, choć Max zabrał, jak się zdawało najpotrzebniejsze. Pismo było niezmiernie skomplikowane, z powodu wielkiej ilości znaków nie znanych nawet w najstarszych tekstach indeuropejskich. Nie ulega to więc wątpliwości, że było to pismo najstarsze z dotychczas poznanych, a więc najprawdopodobniej pochodziło od jednego z pierwotnych szczepów tubylczych.

Max triumfował. Wielkie zagadnienie zdawało się być rozwiązane wedle jego hypotez. Trzeba było jeszcze dokładnego wykończenia i przeprowadzenia odkrycia do szczegółów, ale genjalna myśl odkrywcy przebiegła już krokami olbrzyma cały problem i przewidziała jego rozwiązanie. Nie ulegało wątpliwości, że Tocharowie byli najstarszym ze szczepów indoeuropejskich i dopiero z ich ziemi ojczystej wyszły szerokim szlakiem późniejsze plemiona, niosąc ojczystą mowę aż na krańce Azji i Europy. Hypotezy niemieckich uczonych były tem samem od gruntu obalone.

Max postanowił zabawić w Kaszgarze najwyżej parę dni, zabrać odpowiedni materjał i wrócić czemprędzej do swej londyńskiej pracowni. Badanie szczegółów mógł przecież spokojnie pozostawić innym fachowym siłom, a jego obecność nie była już tutaj konieczną. Jego stanowisko dyrektora British Muzeum nie pozwalało mu zresztą na dłuższe wyjazdy ze stolicy. Komunikacja lotnicza ułatwiała mu doglądanie wykopalisk, mógł więc spokojnie powrócić do W. Brytanji.

Zmęczeni podróżą i wrażeniami, obaj uczeni udali się wreszcie na spoczynek. Ale niedługo korzystali z ciszy nocnej. Obudził ich jeszcze przed świtem jakiś hałas dochodzący z ulicy.

— *Öffnen sie, bitte, Donner-Wetter* — wołał tubalny głos.

— *Hospody pomyłuj!* Kiej czort tu wali?! — odpowiedział zaspany Wasyl.

— *Ich habe keine Zeit, russische Esel* — wrzeszczał rozgniewany Niemiec.

— Jej Bogu! czego? — i Wasyl wystawił za okno rozczochraną czuprynę.

Z głosu i figury Niemiec rozpoznał niedawnego gościa w konsulacie. Dając znaki na migi, że zaraz otworzy, naciągnął na siebie ubranie i poskoczył ku drzwiom. Tymczasem obudzeni Anglicy przysłuchiwali się dolatującym z dołu głosom.

— Zaręczam Maxie, że to Krammer przyjechał do nas z wizytą — domyślał się John.

— Ale skąd? — zdziwił się Max. — Przecież o nas nic nie wiedział?

— Pójdę się dowiedzieć — rzekł John, zrywając się z łóżka. Max uczynił to samo.

Wyszedłszy z pokoju, natknęli się na Siemionowa.

— Wyobraźcie sobie — zawołał konsul — że Krammer przyjechał z Petersburga!...

— A co! — zatriumfował John.

— Cóż go sprowadziło? — pytał Max, zdziwiony do najwyższego stopnia.

— Ach ci Niemcy — odpowiedział Siemionow. — Przejęli waszą depeszę, a raczej schwytawszy jej treść, zawiadomili natychmiast swoją ekspedycję! Krammer przerażony wsiadł na aeroplan — no i jest. Ale chodźcie go powitać!

Max i John spojrzeli na siebie. Spotkanie nie mogło być zbyt przyjemne, o czem wnosić było można z głosu słyszanego przy bramie.

Siemionow wprowadził Anglików do sa-

lonu i przedstawił im przybyłego gościa. Max Brown i Fryderyk Krammer spojrzeli sobie w oczy: jeden z zimnym, zwycięskim spokojem, drugi z całym uczuciem burzącej się wewnątrz dumy. John po krótkiem powitaniu usunął się delikatnie w stronę Siemionowa.

— Ich bin... — rozpoczął Krammer.

— ...Pardon! — przerwał mu Max — ja nie mówię po niemiecku.

Było to jeszcze jedno cięcie ze strony Anglika... Krammer zrozumiał, że ten lodowaty człowiek chce go upokorzyć w jego dumie narodowej, ale zagryzł wargi i opanował się.

— Je suis venu — rzekł po francusku — przybyłem tu, dowiedziawszy się o nowych odkryciach poczynionych przez panów...

— A można wiedzieć, jaką drogą pan się o tem dowiedział? — spytał spokojnie Max, patrząc stalowemi oczyma na Niemca. — Słyszałem już o dyskrecji poczty telegraficznej...

Krammer uspokoił się już zupełnie. Jego obrażona duma narodowa nie pozwoliła mu na najmniejsze drgnienie głosu, na nieodpowiednie zmrużenie oczu. Z całym spokojem mówił o swoich niedawnych odkryciach w Kaszgarze, o swej radości po znalezieniu kamienia z napisem, który potwierdzał jego hipotezy. Wreszcie zakończył swoje sprawozdanie słowami:

— Niech mi panowie wierzą, że szukałem jedynie prawdy i cieszyłem się jej odnalezieniem. A cieszyłem się tem więcej, że prawda ta wychodziła na chwałę Niemiec. Nie chciałbym jednak z panami rozmawiać jako Niemiec, ale jako człowiek, który szuka prawdy.

Max, który czuł się od początku panem położenia, zdumiał się usłyszawszy te słowa. Wychodziły one poza zakres jego pojęcia o Niemcach i zdradzały wielką kulturę duchową Krammera.

John uratował sytuację.

— I my również — rzekł — dokonawszy naszych odkryć, cieszymy się triumfem Anglji, ale rozumiemy, że pan chciałby chwały dla swojej ojczyzny, więc dobrze, że pan potrafi rozmawiać z nami na neutralnym polu prawdy.

— Nasze odkrycie dokonało się wprost cudownym sposobem — zabrał głos Max i opowiedział krótko dzieje ostatnich dni.

— Nie mogę uwierzyć, dopóki nie zobaczę! — rzekł Krammer, wysłuchawszy opowiadania do końca.

— Jedźcie czemprędzej! — zawołał Siemionow. — W tej chwili zajedzie auto! — i wyszedł z pokoju, by dać znać służbie.

* * *

Słońce wschodziło już nad Kaszgarem, gdy cztery postacie zsuwały się kolejno do czerniejącej jamy przy urwisku.

Szofer prowadził znowu uczonych do tocharyjskich grobowców, za nim szedł Max i Krammer, a John zamykał pochód. Szli w milczeniu. Krammer z zachwytem śledził każdy załamek skalny, mówiący o tych, co wyrąbywali tu niegdyś korytarze i sale. Doszli nareszcie do przybytku zmarłych.

— Tu jest odpowiedź na wszystkie pytania i hipotezy — rzekł uroczyście Max.

Krammer jak we śnie patrzał na olbrzymie głazy szarzejące w świetle lampek, na kości bielejące na dnie grobów, na hieroglify widniejące nawet na wielkich kamieniach. Stanął mu nagle w myśli jego ostatni odczyt wygłoszony przez radjo, wobec słuchaczy całego świata, przypomniały mu się dumne hipotezy jego rodaków i jego własne nadzieje. I stał zamyślony i upokorzony wobec namacalnej rzeczywistości...

Przyjaźń — to cacko szklane,
ostrożnie bierz do rąk,
nietrudno tu o ranę,
przyjaźń — to cacko szklane.

Gdy nieuważnie brane,
rozprysnąć może wkrąg;
przyjaźń — to cacko szklane,
ostrożnie bierz do rąk.

Nina Miodyńska.

A wtedy duma Maxa wzniosła się gdzieś wyżej, ponad kamienne grobowce i ujrzała jakieś wielkie, szerokie horyzonty.

— Panie Krammerze! — rzekł Max wśród uroczystej ciszy. — W imię prawdy, której szukaliśmy, tu na grobach Tocharów, podajmy sobie ręce — i wyciągnął dłoń ku niemu.

Fryderyk Krammer i Max Brown uścisnęli się mocno i szczerze.

A. Crucsy.

ZEGARY.

W naszym domu przedziwnie jakoś idą zagary,
Każdy czas przekupuje na organizm swój stary,
Jeden widać w młodości nader szybki rozpędem —
Teraz dysze powoli uroczystym obrzędem;
Stale czyni spoczynki, czas hamuje, przygasza,
Za swą krewkość wczorajszą — pokorniutko przeprasza.
A zaś inny w młodości zapóźnialski, niezdary —
Teraz mknie bez pamięci — dopełniając swej miary.
Coraz szybsze, dziwaczne, zapóźniane godziny —
Rzuca na swe zdyszane, zadziwione sprężyny.
A wśród nich ironiczny pulsujący tik — takiem
Stoi zegar normalny — z tętnem wiecznie jednakiem
I spokojnie, dostojnie, czas swój liczy, odmierza
Na godziny poranne, poobiednie, wieczerza.
Szanowany powszechnie — nieomylny, bezwzględny —
Stoi w cudzem i własnem przekonaniu — niezbędny.
— — — — — — — — — — — —
A po kątach fantazją kołaczące zegary,
Przekupują cichutko — czas — na sposób swój stary.

B. Świtycz.

W CZASIE BURZY.

3)

Opowieść z niedalekiej przeszłości.

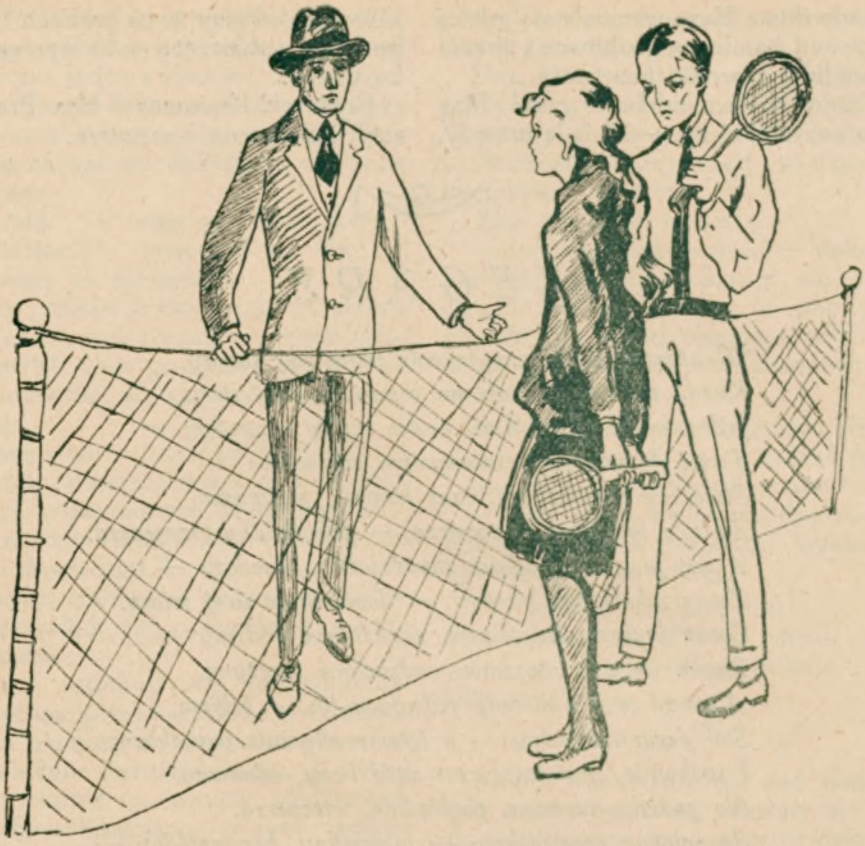
Idąc między łanami wybujałego żyta, czuł się tak dobrze, jak nigdzie. Przyrodnik i gospodarz z zamiłowania, nad wszystko przywiązany był do ziemi.

Skądciś przypełzła absurdalna, a jednak przerażająca myśl:

— Może niedługo te łany stratują bolszewicy...

Zacisnęły się pięści. Ostatni cień niezdecydowania pierzchnął. Przyspieszył kroku i za chwilę znalazł się w ogrodzie dworskim...

Tu, jako kontrast smutnych myśli, uderzył go gwar, dolatujący od strony placu tenisowego. To Jerzy i Tola rozgrywali partję.



... miał wyraz twarzy tak skupiony...

Zdaleka ujrzał ich białe sylwetki i usłyszał głosy.

— Aut! — Aut! Teraz biorę gema i znów pani przegrała.

Jerzy założył rakietę na ramię i z triumfem spojrzał na partnerkę. Niedawne porażki podczas jazdy konnej i polowania dotąd drażniły jego miłość własną, więc rad był, że dzisiejszą zręcznością zatrze niekorzystne wrażenie.

Rzeczywiście w głosie Toli brzmiało szczere uznanie.

— Wyobraź sobie, Stefku, pan Jerzy wygrał dziś obie partje. Ale nie poddaję się. Po obiedzie rewanż. Może zechcesz ze mną zawrzeć przymierze w celu odwetu?

— Niedługo nie na tenisowym, ale na placu boju będziemy walczyli...

W oczach Toli zgasły iskierki wesołości i odbił się niepokój. Próbowała jeszcze w słowach kuzyna dopatrywać się żartu, ale miał wyraz twarzy tak skupiony i poważny, że spuściła powieki, w milczeniu oczekując smutnej wiadomości.

Stefan zwrócił się do Jerzego.

— Pisze do mnie Władek o zaciągnięciu się uniwersytetu do wojska. Za trzy dni musimy zarejestrować się w Warszawie...

Z ust Toli wyrwało się przeciągłe „ach"... a Jerzy zbladł i rozszerzył źrenice, jak człowiek, który nie rozumie, co do niego mówią.

Rozdział IV.

Pani Rawicka blada, z oczami zaczerwienionemi od łez, wraz z Tolą krzątała się około śniadania.

Po chwili wszedł Jędrek i Stefan. Byli raźni, weseli. Ucałowali ręce matki, przywitali się z Tolą, upominając się o jedzenie.

— Jestem głodny, jak wilk — mówił Jędrek. — Obeszliśmy całe pole, bo jutro może nie będzie na to czasu.

Matce znów łzy przysłoniły oczy. Nie chcąc dzieciom robić przykrości oddala się, prosząc Tolę o wyręczenie jej przy stole.

Panienka nalewa chłopcom kawę, lecz oczy jej zwracają się uporczywie na puste miejsce Jerzego.

— Toluś, aniele, daj mi więcej kożuszka — błaga ją Jędrek, pożerając ogromną kromkę chleba.

Rozweseliła ją ta niefrasobliwość. Podsunęła mu śmietankę, mówiąc żartobliwie.

— Ty Jędrek, nie mógłbyś pójść na wojnę.

— Ciekaw jestem czemu?

— Nie wytrzymałbyś na żołnierskim wikcie. Tam z pewnością nie dają kożuszków do kawy.

— E, wymyśliłaś przyczynę. Jest, dobrze — niema, drugie dobrze. Może lepszym będę wojakiem, niż niejeden student.

Tola znów spojrzała na niezajęte krzesło i spytała o przyczynę nieobecności Jerzego.

— Wczoraj nie jadł kolacji, dziś nie schodzi na śniadanie. Może chory, nie wiesz Jędrku?

— Hm... — mruknął, krająć czwartą porcję chleba.

— Chory?

— Na tchórza.

— Jakto?... Nie rozumiem...

— Ty, nic dziwnego, miłość często zaślepia. No nie czerwień się, niema czego. Myślisz, że każdy jest taki niedomyślny, jak my...

Stefan kopnął Jędrka pod stołem, litując się nad zakłopotaniem panienki. Ale chłopak nie dał się zbić z tropu.

— I czego na mnie mrugasz? Niech wie, że zakochała się w samolubnym cymbale.

Tola poczuła nagłą niechęć do ulubionego kuzynka. Taki smarkacz! Wszystko w niej zawrzało pod wpływem upokorzenia i żalu. Podniosła głowę, oczy jej błyszczały.

— Proszę cię bardzo, nie zajmuj się mojemi uczuciami. Nie jestem w nikim zakochana. A gdyby nawet tak było, nie ty będziesz sądził o trafności wyboru.

Gwałtownie odsunęła krzesło i wybiegła z pokoju.

— Czemu zrobiłeś jej przykrość? — zgromił brata Stefan. — I nie powinieneś w ten sposób wyrażać się o Jerzym.

— Cóż on lepszego ode mnie?

— Jest moim kolegą, starszy od ciebie i w jednym palcu ma więcej rozumu, niż ty w całej głowie.

— Mądrości mu nie odmawiam, ale wolałbym, żeby był odważniejszy. Teraz nam potrzeba Samsonów, a nie Salomonów — czupurzył się Jędrek.

Oburzał się na Jerzego tem więcej, że wiadomość o formowaniu armji ochotniczej zrobiła na nim ogromne wrażenie. Państwo Rawiccy, dowiedziawszy się o powołaniu Stefana, przeżyli także chwile obawy o Jędrka, widząc go czytającego ten fatalny list. — Nozdrza mu zadrgały, oczy błysnęły zachwytem i przez białe czoło przepływały łuny takiego wzruszenia, iż zdawało się, że lada chwila krzyknie: „Ja pójdę z wami".

I rzeczywiście Jędrek postanowił wstąpić do wojska.

Uczynił to pod wpływem pierwszego, silnego wzruszenia, bez wahań i namysłów, zwyczajem młodej i prawdziwie porywczej natury.

W nocy śniły mu się orły, sztandary i zwycięstwa. Nie myślał, że sprawi ból rodzicom.

Gdy wszyscy zebrani byli przy stole, powiedział nagle takim tonem, jakim się oznajmia radosne nowiny.

— Wiecie, ja także idę na ochotnika.

I zdziwiło go wrażenie, zdziwił ogólny protest. Oddany całkowicie swym chłopięcym zapałom — na łzy matki, veto ojca wybucha żalem.

Nie mógłby siedzieć w domu, gdy inni, gdy brat jego będzie walczył. Jeżeli nie pozwolą mu, ucieknie i skrycie zaciągnie się do armji ochotniczej.

Mówił długo z uniesieniem i rumieńcami wzruszenia. A taka moc była w jego głosie, tyle hartu w młodzieńczej postawie, tyle blasku w oczach, że wszyscy zrozumieli bezskuteczność dalszego protestu.

Zapanowała chwila ciszy, jak w czasie burzy, gdy odgłos grzmotu niesie głuche zapamiętanie się w trwodze.

Wreszcie odezwał się dziedzic.

— Niech idzie, kiedy wszyscy — to i on. Tak trzeba! Wola boska!

— Wola boska — szepnęła pani Rawicka przez łzy.

Ojciec kolejno przyciskał do piersi Jędrka i Stefana, chrząkaniem pokrywając wzruszenie.

— Idźcie! Ciężko to, ale nie wolno nam wyłamywać się od ogólnej służby, od świętego obowiązku. Zwyciężycie — będziecie bohaterami. Zginiecie — jedna więcej ofiara na ołtarzu Ojczyzny. W razie klęski będziecie mogli powiedzieć sobie: „Nie nasza wina, zrobiliśmy, co do nas należało“.

* * *

Reszta dnia minęła w ponurem przygnębieniu. Chłopcy unikając skarżącego się wzroku matki, po kątach rozmawiali o wojnie. Męczyło to Jerzego. Wciągany do tych rozmów, zachowywał się nienaturalnie. Wieczorem dopiero udało mu się wyrwać do ogrodu. Chciał być sam. Nerwowym ruchem zgniótł dziesiątego z rzędu papierosa i zaczął przebiegać alejki. Myśli kłębiły mu się w mózgu.

List Władka, postanowienie Stefana i Jędrka, konieczność odegrania roli w tem, co się koło niego działo — zupełnie go wytrąciło z równowagi.

Wychowany troskliwie, jedynak, ceniący nadewszystko spokój i wygodę — nie spotykał trudności na swej drodze.

Pierwszy raz życie odezwało się doń z bezwzględną surowością, pierwszy raz stanął wobec nakazu decyzji i czynu.

Rozumiał swój obowiązek. Ale to zupełnie co innego pisać wiersz, poświęcony bohaterom, a co innego bić się naprawdę...

W tym roku miał skończyć studja. Jeżeli wojna potrwa długo, co stanie się z jego karjerą, sławą literacką, o której marzy?.... Narazie musi zachowywać pozory, ale co czynić dalej?

Siadł ciężko na ławce i twarz ukrył w dłoniach.

Decyzja nie przychodziła...

Urągliwie i denerwująco brzmią fortepjanowe akordy płynące z okien salonu...

To Tola pragnie ukoić muzyką rozdrażnienie. Dzień dzisiejszy tak jaskrawo różnił się od innych. Tyle smutków! tyle wrażeń!

A nadewszystko szyderstwo Jedrka i słowa, które od rana nie dają jej spokoju: Niech wie, że pokochała samolubnego cymbała...

Zdanie to rzuciło cień na jasność jej dziewczęcych myśli i zmąciło pogodę.

Trwała w słońcu nieświadomego szczęścia, zachwyceń i porywów, dla których nie miała nazwy... i oto tak szorstko powiedziano: „kochasz“.

Popłynęły melodje, oplecione wspomnieniem chwil, spędzanych na wspólnych rozmowach. Wszystkie piękne myśli, szlachetne zasady, wypowiadane tym dźwięcznym głosem, który wraz z poezją wprowadził do jej duszy uczucie zachwytu dla niego, dla jego ideałów.

Nie, to niemożliwe. Jerzy nie jest tchórzem.

Niemile nasunęło się wspomnienie niedawnej rozmowy w ogrodzie. To co mówił o wartości życia i obawie śmierci.

Musiał już wtedy mieć jakąś troskę — usprawiedliwia go w myślach. Optymistka z natury usiłowała utwierdzić się w tem przekonaniu.

Wymodliła u złotych gwiazd na szafirze nieba ufność i wiarę w Jerzego.

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska.*

NA KRÓLEWSKIEM JEZIORZE.

KAZIMIERZA TETMAJERA.

(*Po przeczytaniu odnośnego utworu*).

Analiza wiersza.

Jaka jest kompozycja wiersza?

Wiersz ten można podzielić na trzy części:

a) Obraz jeziora, po którem chyżo łódź płynie,

b) Symbolika obrazu,

c) Refleksje autora.

Jakie pierwiastki składają się na obraz jeziora?

Przedewszystkiem uderza pierwiastek malarsko-nastrojowy. Jezioro. Woda czarna, bezdennie głęboka. Naokoło lasy, urwiska i głazy. Nad wszystkiem olbrzymia góra ze szczytem śnieżnym.

Co tchnie z obrazu?

Bije moc, potęga, tajemniczość.

„Pode mną bezdeń wody, granity nad czołem".

. . . .

„Dziwna, ponura czarność tej ogromnej wody."

Co podnosi nastrój obrazu?

Nastrój podnosi cisza bezmierna:

„Taka cisza, jakgdyby nie było istnienia."

Z obrazami którego ze znanych mi malarzy mogę zestawić ten obraz tetmajerowski.

Obraz ten można zestawić z obrazami Böcklina („Cisza leśna", „Święty gaj", „Wyspa umarłych", „Zaduma jesienna").

Które pierwiastki są im wspólne?

Tajemniczość pewna, głębia myśli. Świetny koloryt Böcklina przypomina obrazowy język Tetmajera, pewną jego soczystość, jeżeli się tak wyrazić można.

Co jeszcze wiąże ten wiersz z obrazami Böcklina?

W obrazach Böcklina jest symbolizm. Każde dzieło tego malarza jest ucieleśnieniem wielkiej jakiejś myśli. I wiersz Tetmajera jest symboliczny.

Rozwiążmy symbolikę obrazu tetmajerowskiego.

Tem jeziorem — to dusza ludzka.

„Czy to jezioro? — czy to moja dusza?"

Co za analogja między duszą a jeziorem w wierszu Tetmajera?

Jezioro głębokie — i głębia duszy ludzkiej może być ogromna. Samotne, nieprzebyte lasy symbolizują tajemniczość duszy. Są często niespodzianki, zagadki w sercu człowieczem.

„Dusza ludzka zjawiona w całej pełni swojej! Nieznana mi, tajemna."

Olbrzymie góry nad jeziorem — to niebosiężne porywy serca naszego. Są czasem w życiu chwile natchnień wielkich, pragnień górnych.

Czego symbolem są chmury i słońca nad jeziorem?

Życie duszy jest różne. Są w niem momenta jasne, słoneczne, chwile szczęścia, w których



Böcklin. Wyspa śmierci.

zdaje się człowiekowi, że wchłonął w siebie tysiąc tęcz i tysiąc słońc. Ale często też horyzont duszy zaciemnia się. Opanowuje serce depresja, smutek, znużenie. I to jest ta

„...gra chmur i słońca w wyżynie zawrotnej."

Do jakich wniosków dochodzi poeta, medytując nad duszą ludzką?

Tetmajer dochodzi do wniosku, że dusza ludzka jest czasem straszliwa swą siłą.

„...Oto zjawisko cudowne, olbrzymie!
Potworne swą wielkością, straszliwe swą siłą!"

O czem myśli poeta, mówiąc o straszliwej sile duszy?

Myśli zapewne o potędze namiętności, które często pokonują człowieka. Zjawia się w tej chwili przed oczyma naszemi Neron, Heljogabal i inni, wielcy w złem.

Co jeszcze uderza poetę w organizacji duszy ludzkiej?

Uderza poetę dwoistość duszy. Pospolita nieraz w życiu codziennem ma przecież często chwile górnych porywów. Od czasu do czasu budzi się jej królewskość.

„Tyle załomów, kotlin, szczytów!"

Jakie pragnienia budzą się w sercu poety pod wpływem tych refleksyj?

Poeta pragnie, by dusza ludzka odezwała się godnie, choć wątpi, czy zrozumieć zdoła jej królewskie wołania.

„Ha! ozwijże się głosem, godnym swojej mocy,
duszo ludzka, ty dumna, ty wielka, ty górna!
Otwarta... słońcu; cicha... jak popiołów urna,
wielka... jak świat; tajemna... jak las o północy."

. . . .

„Stoję przed tobą, jako przed olbrzymim tumem,
w który lękam się wstąpić — zginę tam, przepadnę..."

Kto tylko może duszę ludzką zrozumieć?

Bóg tylko jeden przejrzeć może te otchłanie, nieznane nikomu.

„Jeden On z tobą może mówić, słuchać ciebie."

Co za problem rozwija Tetmajer, tak rozumując?

Poeta rozwiązuje problem nieskończonych wołań duszy, którą Bóg jeden tylko zapełnić i zaspokoić może.

„Za wielkaś! Otchłań w tobie, otchłań nieprzejrzana."

Jaki pierwiastek przeważa w tym wierszu Tetmajera?

Przeważa element refleksyjny. To medytacja nad wielkością duszy ludzkiej.

Co za przeżycia duchowe poety mogły być genezą wiersza?

Może poeta spotykał się z tłumem ludzi, którzy go nie rozumieli, a może, pogrążony w metafizycznych zagadnieniach, doszedł do przekonania, że nieskończone są pragnienia duszy i że nic skończonego zaspokoić serca naszego nie może.

Jaki motyw łączy się zwyczajnie z tego rodzaju przeżyciami?

Z tego rodzaju przeżyciami łączy się zawsze motyw samotnictwa duchowego, tak częstego u ludzi wielkich, których serca chodzą zazwyczaj drogami samotnemi, bo świat takich dusz zwykle nie rozumie.

Kto w tej chwili staje ci na myśli?

Konrad mickiewiczowski, także wielki samotnik — Słowacki, który skarży się w „Kordjanie": „Otom ja sam... i jeden."

Z którym wierszem Mickiewicza można zestawić wiersz „Na królewskiem jeziorze?"

Wiersz ten można zestawić z „Rozmową wieczorną", gdzie poeta odtwarza mistyczny związek duszy z Bogiem.

Wykazać związek motywów wiersza Tetmajera z tytułem.

Jezioro — to dusza ludzka, nieprzystępna dla tłumu. Królowa!

Czem czaruje wiersz?

Formą. Język giętki, naginający się do myśli. Czasem miękki, lekki, barwny. Pieści się poeta z tonami mowy swojej.

„Otwarta — słońcu, tajemna... jak las o północy." — „Taka cisza, jakgdyby nie było istnienia" — oto przykłady subtelności brzmień. Czasem znów język wiersza silny, energiczny.

„Jaka gra chmur i słońca!"

. . . .

„Jaka bezdenna straszliwie!"
„Oto zjawisko cudowne, olbrzymie!"

. . . .

„Milcz na Boga! Zabiłabyś słów swoich szumem!"

To znów akordy pieśni mocnej!

Co jeszcze podnosi piękność języka?

Piękność języka podnoszą liczne figury retoryczne, jak metafory, porównania, metonimje i t. p.

Która figura nadaje utworowi specjalne zabarwienie?

Onomatopeja, która z rytmiką wiersza sprawia, że utwór robi wrażenie jakiegoś preludjum Chopin'a o akcentach raz rzewnych, to znów silnych.

Jaka jest etyczna wartość wiersza?

Poeta w tym utworze przedstawia nieskończoną wielkość duszy ludzkiej i jej ścisły z Bogiem stosunek.

Wytworzyć duchowy typ autora na podstawie przeanalizowanego wiersza.

Tetmajer — to człowiek głęboki, pogrążony w metafizycznych zagadnieniach.

Wyczuwa się w duszy poety samotnictwo ludzi wielkich.

Lubi pogrążać się w ciszy, zdala od zgiełku ludzkiego — i w takich chwilach miewa natchnienia i wizje przeznaczeń człowieka.

Zna zapewne moc straszliwą duszy, gdy obudzi się w niej niszczący żywioł namiętności.

Na jakie jednak wyżyny wznieść się umie poeta?

Umie się wznieść na wyżyny mistycyzmu i pogrążyć w Bogu.

Co o Tetmajerze jako o poecie powiedzieć można?

Tetmajer jest artystą w całem tego słowa znaczeniu. Jego

„ — — — język giętki

Wypowie wszystko, co pomyśli głowa.

A czasem jest jak piorun jasny, prędki,

A czasem smutny, jako pieśń stepowa."

Wyrażenia Tetmajera mają uczuciową wartość i harmonizują doskonale z naturą motywów.

Którego prądu literackiego przedstawicielem jest Tetmajer.

Tetmajer — to modernista. Dowodzi tego wiersz „Na królewskiem jeziorze", bo są w utworze tym głównie motywy psychologiczne i dużo jest elementu liryczno-nastrojowego. Silnie występuje także subjektywizm poety, który dramatyzuje swoje życie wewnętrzne. Utwór Tetmajera — to również dzieło sztuki. Znać, że autor jest estetą, że piękno formy nie jest dla niego rzeczą obojętną. To też artyzm wiersza zachwyca.

M. Z.

MISJA SS. URSZULANEK NA DALEKIM WSCHODZIE.

Miło nam podzielić się z Drogimi Czytelnikami wiązanką wiadomości zebranych z listów otrzymanych od SS. Urszulanek z Charbina i zainteresować je bliższej tą akcją misyjną na dalekim Wschodzie.

Zacznę tę kroniczkę od opisu dnia wpisów do gimnazjum. W małem i ciasnem, prowizorycznem mieszkaniu SS. Urszulanek przy ulicy Leoańskiej panował w ten dzień ruch i hałas nie do opisania. Tłum zgłoszonej publiczności żądał natychmiast odpowiedzi na kilka lub kilkanaście pytań i to w różnych językach. Wśród rodziców zauważyć było można wszystkie stany, nie wyłączając biedaków. Nie brakło popa prawosławnego, który ofiarował misyjnemu gimnazjum swoje usługi, jako nauczyciel religji prawosławnej, ale oczywiście bez skutku. Nie brakło też i scen wzruszających. N. p. pewna biedna kobiecina umieściła w klasztorze swoją córeczkę, a sama z dwoma maleńkimi synkami musiała iść na służbę wskutek zupełnego braku środków do życia. W ciągu września ukończyła Misja budowę domu i odbyła się originalna przeprowadzka z ul. Leoańskiej na Tsitsikarskaya. Większe pakunki jechały na wózku zwanym „telegą", który pchał Chińczyk, a mniejsze przedmioty jakoto przybory z umywalni, słoje

z konserwami i garderobę niosły same Misjonarki. Klasztorek w Charbinie jest bardzo ładny. Na I. piętrze znajduje się dość duża kaplica poświęcona Sercu P. Jezusa. Klasy duże i ładne o wielkich oknach, więc jasne i pełne słońca, które tam prawie ciągle świeci. Poświęcenie kaplicy i klasztoru odbyło się 29. września, a 30. IX. zamieszkał P. Jezus na stałe w skromnem tabernaculum kapliczki misyjnej.

Zjazd pensjonarek był 30. IX. i różnił się wielce od zjazdów w Europie. Tłum nieznanych rodziców i opiekunów wraz z dziewczynkami wędrował wgłąb domu do sypialni, nie pytając nikogo o pozwolenie, a równocześnie przywieziono meble dla dzieci. Ponieważ nie było nikogo do przenoszenia ich na piętro, M. Przełożona zaproponowała, aby każdy przyniósł swemu dziecku od furty stolik nocny t. zw. „tumbeczką". Oni zaś przyjęli propozycję z całą prostotą i odbył się triumfalny pochód z tumbeczkami na piętro, jakiego nie widział nigdy żaden z naszych pensjonatów w Polsce. Nabożeństwo szkolne odbyło się nazajutrz przy b. licznym współudziale rodziców i dzieci. Kaplica była przepełniona. Ale zorganizowanie następnie egzaminów wymagało niezwykłej woli i energji. Dzieci wpuszczone na salę egzaminacyjną czyniły gwar iście azjatycki, a dzwonek, ta skuteczna broń w Europie na uciszenie dziecinnych hałasów i figlów, wywołała w Charbinie wprost przeciwny skutek i gdy ukazała się na sali Matka z dzwonkiem, dzieci tłumnie rzuciły się na nią i z trudem uciszone odeszły nareszcie na egzamina. Imiona dziewczynek w Charbinie różnią się również bardzo od polskich. A więc Muzy, Azy, Atły, Zoje, Kleopatry, Esfiry, Ije, Nony, Liljozy. W szkole językiem wykładowym jest angielski, Rosjankom zwłaszcza bardzo potrzebny. Francuski nie odgrywa tu żadnej roli. Polki uczą się religji, j. polskiego, historji i geografji, po polsku, innych przedmiotów w języku angielskim. Dziewczynki są mało umysłowo rozwinięte n. p. 14 i 15 letnie nie rozumieją pojęć abstrakcyjnych i nie pojmują, co znaczy przygotować zadaną lekcję. U Polek w wysławianiu masa rusycyzmów n. p. przyjemny ojciec = przybrany ojciec, popaść do konwentu = być przyjętym do pensjonatu, oferta = prośba o zwolnienie z opłaty, zakluczyć drzwi, deska = tablica, parta = ławka, forma = mundurek. Bardzo dla nas Polaków jest bolesnem, że rodziny zesłańców z 63 roku zrusyfikowały się, a dzieci ich są nierzadko prawosławne.

Społeczeństwo charbińskie — to różnorodność narodowości i wyznań, nie brak sekt amerykańskich i anglikańskich. Wśród chaosu pojęć religijnych zatracił się zwyczaj święcenia niedzieli. Ludność polska przeważnie uboga, z Rosjan znajdują się w Charbinie dawni wojskowi tak zwani „bieżeńcy", którzy opuścili kraj, nie chcąc przyjąć poddaństwa bolszewickiego. Osoby z najwyższych sfer rosyjskich pełnią w Charbinie najcięższą pracę; n. p. syn generała rosyjskiego z ostatniej wojny był stróżem materjałów budowlanych przy budowie domu misyjnego, wielu oficerów rosyjskich pełni funkcje dorożkarzy lub szoferów. Zadanie misji na dalekim Wschodzie — to niesienie prawdziwej wiary i pomocy tym właśnie ludziom, ale akcja jest bardzo utrudniona wskutek braku funduszów a chcąc prowadzić te dusze do Boga trzeba im koniecznie zabezpieczyć ich byt materjalny. Polska misja w Charbinie ma dowieść, że naród polski w imię miłości Chrystusa potrafi usunąć wszystkie historyczne niechęci i potrafi świadczyć dobrze nawet tym, którzy dawniej krzywdzili Polskę, a dziś biedni i sponiewierani zasługują jedynie na litość i miłosierdzie. — Ale wróćmy jeszcze na chwil parę do szkoły. Do 8 grudnia dzieci takie już zrobiły postępy, że prawie wszystkie już rozumieją po polsku, a zaczynają mówić obcemi językami. Wielką niespodzianką było urządzenie dla dzieci św. Mikołaja. Była to dla nich nowość, gdyż tu na wschodzie znały tylko Dziada - Mroza, który „obdaruwuje" dzieci w okrasie Świąt Bożego Narodzenia. W szkole zapanowała zwolna europejska karność i w dniu Imienin M. Przełożonej dziatwa ustawiona w pół-

kole oczekiwała przybycia M. Przełożonej w zupełnej ciszy, a potem otoczyły ją po złożeniu serdecznych życzeń, jak prawdziwe urszulańskie dzieci. Popołudniu 8. XII. odbył się podwieczorek dla pensjonatu i externatu i popis gimnastyki rytmicznej z deklamacjami malców i starszych w języku polskim, francuskimi angielskim. Zaproszony Ksiądz Biskup, Duchowieństwo charbińskie, rodzice i grono nauczycielskie skonstatowało, że znać już pracę Misjonarek nad dziećmi.

Oczekiwane bardzo bywają z Europy paczki z książkami, podręcznikami, nutami, elementarzami i wyborowemi dziełkami do bibljoteki dla Polek. Prosimy przysyłać paczki 2 kilowe, opakowane w papier i owiązane zwykłym sznurkiem, nie lakowane i na adresie z dodatkiem Siberie. Przysyłanie starych znaczków pocztowych i zniszczonych obrazków świętych jest tu zupełnie bezcelowe.

Dzieło wielkie zostało dla świętej Bożej sprawy rozpoczęte, ale jak każda akcja zwłaszcza na początku natrafia na wielkie trudności finansowe. Zwracamy się do Was więc, Drogie Czytelniczki, z gorącą prośbą, abyście zainteresowały jak najszerszy ogół Waszych rówieśniczek i znajomych z Misją Urszulańską na dalekim Wschodzie i śpieszyły z pomocą, by umożliwić im wychowanie polskich sierót i zbliżenie jak największej ilości biednych dzieci do Boga. Niech ofiarność Wasza przyczyni się do tego, by praca ta wydawała stokrotne plony.

Ofiarki pieniężne wpłacać można we wszystkich miastach polskich do Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.) na konto SS. Urszulanek w Gharbinie: Nr. 191 283. Dokładny adres do wysyłania paczek: Chine par Silerie Charbin Tsitsikarskaya 18 a. Ursuline Sisters Collega for Girls.

CIEKAWA MONOGRAFJA NOWEGO YORKU.

Jak powstał Nowy York, opisuje w swem dziele Amerykanin, Borson. — Oto dnia 27 czerwca 1626 roku do brzegu wyspy Manhattan przybiła niewielka łódź rybacka, wioząca generalnego dyrektora „West India Company", Minnewita. Gościa przyjął z wielką paradą



Na miejscu, gdzie przed 300 laty szumiała dzika puszcza, dzisiaj stoją takie budynki.



Przez dzikie „Canyony" nad rzeką Hudson zarzucono żelazne klamry mostów.

wódz indyjski w otoczeniu rady starszych. Po tradycyjnem wypaleniu „fajki pokoju" rozpoczęły się uroczyste tańce wojenne, popisy celnego strzelania do tarczy, wyścigi do mety, ujeżdżanie zwierząt i t. d. W uroczystości brały udział prawie wszystkie zaprzyjaźnione szczepy dzikich, zamieszkujących wówczas olbrzymie obszary lasów, ciągnące się po obu brzegach rzeki Hudson, okalającej szeroką nizinę wyspy. Żaden Indjanin nie zdawał sobie sprawy wówczas z tego, w jakim celu odwiedził ich kraj „biały", dyrektor Minnewit. Nikt też tembardziej nie przypuszczał, że tam na tej dziewiczej ziemi powstanie kiedyś wielkie centrum amerykańskie, liczące dzisiaj 6 miljonów mieszkańców.

Po gorączkowych pertraktacjach w sprawie sprzedaży wyspy Manhattau i kilkakrotnem zrywaniu już gotowej umowy, doszła wreszcie do skutku sprzedaż. Ostatnie przyzwolenie sprzedaży zdecydował widok nieszczęsnej dla Indjan wódki — t. j. widok olbrzymiej beczki „ognistej wody" i dodatek 60 guldenów położonych na dłoń Indjanina, naczelnego wodzą. Za tę cenę wyzbyli się Indjanie dobrowolnie wspaniałej krainy, czego później gorzko żałowali, niejednokrotnie usiłując przemocą utrzymać się przy ojczystej ziemi. Lecz wszystkie ich powstania uśmierzano już krwawo orężem.

Z. K.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

W Rzymie rok jubileuszowy rozpoczął się 20. grudnia w dzień 50-tej rocznicy kapłaństwa Ojca św. Piusa XI. W dniu tym Ojciec św. odprawił uroczystą Mszę św. pontyfikalną w katedrze św. Piotra. Z Polską łączą Ojca św. szczególne względy. W pamiętnym 1918 r. piastował On w Warszawie godność nuncjusza papieskiego, był świadkiem budowania naszej państwowości, dzielił z nami radości i troski, a w czasie najazdu bolszewików w 1920 r. On jeden z pośród przedstawicieli obcych państw nie opuścił naszej stolicy. Polska cała żywi też dla Ojca św. szczególne uczucia wdzięczności i przywiązania. Wyrazicielem tych uczuć był teraz ks. Prymas Hlond, który bawiąc w Rzymie złożył dnia 18. grudnia osobiście życzenia w imieniu duchowieństwa Polski.

W Warszawie z okazji jubileuszu Ojca św. odbędzie się dnia 12. II. uroczyste nabożeństwo, a dnia 17. II. b. r. akademja w ratuszu.

W składzie rządu naszego zaszła zmiana: ustąpił minister sprawiedliwości p. M e y s z t o w i c z, a miejsce jego zajął dotychczasowy wiceminister p. C a r.

W Sejmie rozpoczęto obrady nad rewizją Konstytucji.

Kilka klubów parlamentarnych przygotywuje wnioski do ustawy przeciwpojedynkowej.

Z dnia 1. stycznia 1929 r. wchodzi w Polsce w życie rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej, ustanawiające nowe **prawo o ustroju sądów powszechnych** odnośnie do s ą d ó w p o k o j u (sprawy o wartości do 1.000 zł.) i s ą d ó w o k r ę g o w y c h. Przy tych ostatnich będą osobne wydziały handlowe dla spraw handlowych. W skład członków Trybunałów sędziów okręgowych wchodzić będą „s ę d z i o w i e h o n o r o w i", mianowani przez ministra sprawiedliwości z pośród obywateli polskich, posiadających wyższe wykształcenie.

Na 12 wyższych uczelniach państwowych w Polsce studjowało w ubiegłym roku 27.412 mężczyzn i 9.522 kobiety, razem 36.934, na 4 prywatnych 3.372.

W uniwersytecie poznańskim zawiązano akademicką ligę katolicką.

Odnowieniem Zamku królewskiego w Warszawie kierować ma prof Szyszko-Bohusz, który również kieruje pracami nad odbudową Wawelu.

Ludność w Polsce w ciągu ostatnich 8 lat wzrosła o 4 miljony. Obecnie jest w Polsce 30 miljonów ludności. — Mniejszości narodowe na Kresach wschodnich wzrastają znacznie szybciej od polskiego elementu w centrum i na zachodzie.

Wilno obchodzi uroczyście w dniu 10. stycznia b. r. 10-tą rocznicę śmierci przedwcześnie zmar-

łego wysoce utalentowanego artysty, rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego, twórcy pomnika grunwaldzkiego w Krakowie.

Katedra gnieźnieńska wzbogaci się cennemi relikwiami św. Wojciecha, wywiezionemi z Polski przez cesarza Ottona III. i przechowywanemi od 1006 r. w kościele św. Bartłomieja w Rzymie. Obecnie dzięki wyjątkowej życzliwości Ojca św. dla Polski oraz odpowiednim staraniom ks. Prymasa Hlonda, cenne te relikwie wracają do kraju i zostaną zwrócone słynnej w dziejach katolicyzmu polskiego, Katedrze gnieźnieńskiej.

Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Lugano minister Zaleski przedstawił przeciwpolską działalność ludowego związku niemieckiego na Śląsku. Brutalna odpowiedź Stressemana, oskarżająca rząd polski o ucisk mniejszości wywołała ogólne oburzenie w prasie zagranicznej.

Między Boliwją a Paragwajem przyszło do wybuchu wojny, mimo interwencji Ligi Narodów, do której oba te państwa należą i tem samem obowiązane są spory swe załatwiać na drodze pokojowej. Rada Ligi Narodów dla rozpatrzenia powyższych faktów zbiera się w styczniu na specjalne obrady w Paryżu.

Reformy zaprowadzane **w Afganistanie** przez króla Amanullacha, wywołały bunt wielkiej części ludności. Król i królowa zmuszeni byli opuścić stolicę Kabul.

W Toledo i Compostela wydane będą **znaczki pocztowe z podobizną Ojca św.**, zwane katakumbowemi, gdyż dochód z ich sprzedaży przeznaczony jest na odbudowę Katakumb św. Damazego i Praetextatusa.

Rząd chiński w Hankou przyznał prawa obywatelskie i polityczne członkom kast, składających się z potomków niewolników mongolskich. Dotychczas nie mieli oni prawa zajmować jakichkolwiek urzędów, zdawać egzaminów, ani dzieci do szkoły posyłać. Zajmowali się głównie krawiectwem, fryzjerstwem lub zaprzęgali się do riksz. (riksza — dwukołowy wózek).

Ksiądz Ma-siang-pe jezuita, Chińczyk, cieszący się wielkiem uznaniem w literackich kołach chińskich, przetłumaczył na język chiński „Dzieje duszy" św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

M. Konopnicka: „O JULISI ŚPIEWACZCE" i inne powiastki dużym drukiem dla mniejszych dzieci do samodzielnego czytania z 12 rys. i kolorową okładką. — Cena 2 zł.

M. Konopnicka: „BRYLANTY". Powiastka ta uczy, że kosztowniejsze nad drogocenne kamienie, są te brylanty, które każde dziecko ma w sercu i które rozdaje wkoło siebie w postaci dobrych uczynków. 6 rys. i kolorowa okładka. Cena 2 zł.

M. Konopnicka: „KAPRYŚNA WIOSENKA". Historja jednego numeru. 2 powiastki z rysunkami. — Cena 2 zł.

M. Arct. Jr.: „WESOŁY STRACH". Wesołe wiersze z wesołemi rysunkami. — Cena 2 zł.

M. Dynowska: „MAŁA OGRODNICZKA". Łatwe wierszyki. Liczne dowcipne rysunki A. Gramatyki-Ostrowskiej. — Cena 3 zł.

J. Jankowski: „LIST MICI DO KICI". Wiersz i doskonałe rysunki dwubarwne tworzą całość, z której dzieci muszą zgadywać opuszczone rymy. Ładna i miła książeczka. — Cena 2 zł.

Or-Ot.: „BAL I KONCERT U SIKORKI" ze wszystkiemi szczegółami opisane wierszem. Z rysunkami A. Gramatyki-Ostrowskiej. — Cena 2 zł.

Or-Ot.: „O JUHASIE I KRÓLU WĘŻÓW". Fantastyczna wierszowana bajka o dzielnym Juhasie, wędrującym po krainie cudów, z rysunkami A. Gawińskiego. — Cena 1 zł.

Or-Ot.: „BAŚŃ O CHYTRYM LISIE I GŁUPIM WILKU". Z rysunkami. — Cena 1 zł.

H. Radwanowa: „JACUŚ". Świetna pedagogiczka daje szereg opowiadań z życia 6-cio letniego chłopczyka. Doskonałe rysunki i duży druk specjalnie zalecają tę książkę dla rówieśników Jacusia. — Cena 3 zł.

Noyszewski Stan. Piołun: „Stefan Żeromski: dom, dzieciństwo, młodość". — Warszawa 1928.

Mówi się wiele o pesymizmie Żeromskiego, bez zrozumienia i poznania czynników, które ukształtowały psychikę pisarza.

Książka p. Noyszewskiego jest pierwszem w tym kierunku poważnem, obszernem, wyczerpującem studjum, opartem na dokładnej znajomości życia Żeromskiego i bliskich związkach krytyka z jego rodziną.

Nie obejmuje całego życia autora „Popiołów", epokę lat dojrzałych pomija jako zbyt świeżą i znaną — sięga zaś w chwile dawniejsze, które z każdym rokiem bardziej w niepamięć się pogrążają. Praca p. Noyszewskiego ścisła i oparta na źródłach autentycznych, pozwala czytelnikowi zbliżyć się do pisarza tej miary, jakim był Żeromski. Oświetla przeżycia jego rodzinne — smutne dzieje na tle

czasów po powstaniu 63 r. wtajemnicza w szczegóły bardzo ciężkie i bolesne młodości St. Żeromskiego, który o głodzie dobijał się stanowiska i zrozumienia wśród społeczeństwa, choć mu poświęcił swe życie od lat najmłodszych.

Szeregiem listów od 79 r., które autor wplata w swą monografję, oświetla duszę pisarza, jego umiłowania, plany, upodobania, stosunek do osób bliskich i przyrody, której Żeromski był wielbicielem i gorącym zawsze miłośnikiem.

Słowem, z monografji p. Noyszewskiego wyrasta ku nam postać Żeromskiego, „cicha, skupiona, oddana trudom niewytchnionym — postać posępna może, ale pod pozorami zewnętrznej surowości, kryjąca w piersi cały bezmiar uczuć i entuzjazmu". — Każdy, kto cenić potrafi zasługi pisarza, co „Polsce służąc z Polską w sercu padł na posterunku", dozna wielu smutnych rozmyślań na temat opłakanego losu człowieka, co z bohaterskim trudem musiał iść przez życie, zmagając się ponad siły z tragizmem ciężkiego losu.

Fuchs Z.: „Budowa materji". Bibljoteka Przyrody i Techniki. Nakł. Książnicy polskiej F. N. S. W.

Oddycha człowiek na chwilę atmosferą gigantycznych zmagań się ludzkiego umysłu z ciasnotą i ułudą wrażeń zmysłowych — owego wiecznie aktualnego w tej czy owej formie, wyrywania się ludzkości z więzienia zmysłów, by na drodze niesłychanie śmiałych myślowych koncepcji, popartych genialnemi doświadczeniami i odkryciami poznać świat takim, jakim on jest w rzeczywistości.

Doskonałe, zwarte treściwie ujęcie całości materjału barwność i żywość przedstawiania problemów, pozwalają autorowi przeprowadzić czytelnika przez ogromny szmat wiedzy fizycznej (teorje molekularne i atomowa, budowa atomów) w sposób tak dostępny i nie nużący, że czyta się to dziełko jednym tchem. Podana na końcu literatura polska i niemiecka, ułatwia zainteresowanemu czytelnikowi obszerniejsze zapoznanie się z poruszonemi problemami.

OD REDAKCJI.

Za listy noworoczne i świąteczne serdecznie dziękujemy i nawzajem życzymy wszystkim Drogim Czytelniczkom, by rok ten nowy przyniósł dużo radości i zadowolenia ze spełnienia obowiązków, jakie na każdym z nas spoczywają. Żyjemy dziś wszyscy pod hasłem p r a c y, bo tylko pracą i to bardzo intensywną, zdołamy utrzymać i wzmocnić odzyskaną niepodległość i stać na równi w rzędzie innych państw. Pracą tylko zdobywamy też niepodległość własną, duchową, wobec zakusów wrogów osobistych każdego z nas, tych rzeczywistych „pomniejszycieli olbrzymów", co karlą duszę, motając ją siecią wygodnictwa, samolubstwa, zazdrości, antypatji i t. p. Niechże Czytelniczki nasze tym wrogom wydadzą wojnę, niech rozszerzają dusze własne — a wtedy praca zewnętrzna plony przyniesie jeszcze obfitsze w następnem dziesięcioleciu.

Zamieszczamy nadesłane nam rezolucje, powzięte w niektórych szkołach ku uczczeniu dziesięciolecia odrodzonej Polski i prosimy o podzielenie się z nami później radosną wieścią, kiedy te dobre zamiary w czyny się zamienią.

ELIZIE JUDEJKÓWNIE za list dzięki. Czy żądane numera już nadeszły? — „*Mały Światek*" nie jest dodatkiem, lecz osobnem pismem dla dzieci. Wychodzi 1-go każdego miesiąca. Opłata roczna 2 zł.

CISZO — za list dzięki, Czy już teraz znów pisywać będziesz jak dawniej? Donieś coś o Twej nowej pracy, Szerokie przed Tobą pole.

SOKOLĘ Z POZNANIA — i bez matury może zdziałać dużo dobrego. Donieś, co zamierzasz dalej czynić, a szanuj zdrowie, bo to skarb! — Cieszę się, że pragniesz zjednywać prenumeratorki dla „*Dziś i Jutro*". Jeszcze więcej ucieszę się, gdy pragnienie się urzeczywistniać stale będzie.

UCZENNICOM SANATORYJNEGO GIMNAZJUM W RABCE za nadesłane wiadomości i fotografję — serdecznie dziękuję. Przyszło wszystko za późno, więc dopiero w następnym numerze ukaże się.

ZOSIU H. czemu tak lakonicznie się odzywasz? Myślałam, że będąc w Krakowie, zajrzysz po dawnemu do redakcji.

KU UCZCZEUIU 10-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI.

I. Prywatne Seminarjum Nauczycielskie żeńskie im Bł. Kingi w Tarnowie.

Jak Zakład uczcił 10-lecie niepodległości?

Założono „m u z e u m s z k o l n e", w którem 1) zebrano dokumenty, odnoszące się do wskrzeszenia Ojczyzny t. j. traktaty, mapy, pamiątki walk o niepodległość. 2) Główne bogactwo muzeum stanowią przedmioty, nadesłane przez byłe wychowanki Zakładu, obecnie nauczycielki, rozrzucone po całej Polsce, a zwłaszcza w województwach

wschodnich. Są to fotografje lub rysunki szkół z nauczycielkami i młodzieżą, kościołów, dworów, chat, krajobrazów, flory, fauny, typów i zwyczajów ludowych i t. p. Te pamiątki zebrane na miejscu pracy, a złożone w szkole macierzystej, są wymownym dowodem, że Polska jest wolna i zjednoczona, jeśli nasze wychowanki we wszystkich jej zakątkach pracują — a są też wezwaniem dla obecnych uczennic, by do tej pracy ideowej godnie się sposobiły. 3) Obecne uczennice przyczyniły się do wzbogacenia muzeum, przez wykonanie Orła z białych piór, herbów ważniejszych miast wolnej, zjednoczonej Polski, oraz lalek przedstawiających typy ludowe we właściwych strojach. Muzeum będzie ciągle powiększane i stanie się ściślejszym łącznikiem szkoły z całą Ojczyzną.

Prócz tego projektu już wykonanego, były inne, które będą częściowo realizowane, w miarę możności: a) budowa domów wycieczkowych — składki na ten cel, b) budowa szkół na kresach. c) składka na biedne, uczące się dzieci, d) fundacja bibljoteki dla kresów, e) powiększenie bibljoteki szkolnej, f) założenie bibljoteki dla przytuliska bezdomnych, g) założenie kaplicy szkolnej, h) założenie kasy oszczędności w szkole. i) zapoczątkowanie hodowli jedwabników, j) składki na lotnictwo, k) impreza na dobry cel, l) Komunja św. na intencję Ojczyzny w każdą I. sobotę, ł) muzeum pamiątek szkolnych, cenniejszych prac uczennic i t. p. — Ten ostatni projekt da się zrealizować łącznie z założonem już muzeum szkolnem.

Gimnazjum i Seminarjum SS Urszulanek w Tarnowie

Ku Uczczeniu 10-cio lecia Niepodległości Polski uchwalono: 1) Założyć Muzeum szkolne, 2) Zorganizować stałą Samopomoc naukową wśród uczennic, 3) Zebrać i wydać pamiętniki z czasów wojny (Autentyczne opowiadania rodziców lub krewnych uczennic zakładu), 4) oraz album pamiątkowy najpiękniejszych myśli, wierszy i sentencyj o Ojczyźnie, 5) Przez listopad modlić się specjalnie za dusze poległych w walce o niepodległość.

Seminarjum Nauczycielskie żeńskie im. św. Jadwigi w Tarnowie.

Ku uczczeniu 10-cio lecia niepodległości Polski postanowiło: utworzyć Stypendjum „Odrodzenia Polski" dla uczennicy Zakładu.

W konkursie historycznym DLA MATURZYSTEK przyznano nagrody pracom: **Anieli Baranowskiej ze Stanisławowa** i **Uczenicom kursu V. Semin. Nauczycielskiego Bł. Kingi w Tarnowie.**

ZARYS DZIESIĘCIOLECIA ODRODZONEJ POLSKI

opracowany przez uczennice V kursu I. Pryw. Sem. Naucz. Żeńsk. im. Bł. Kingi w Tarnowie.

Po stu przeszło latach niewoli odzyskaliśmy niepodległość. Dostaliśmy jednak Polskę zrujnowaną. Stratowane pola, zniszczone fabryki, spalone budynki, oto obraz ówczesnego stanu. Na zgliszczach trzeba było rozpocząć budowę państwa. Największe wysiłki społeczeństwa wytężone zostały w kierunku zbudowania *organizacji państwowej, postawienia na pewnej stopie siły zbrojnej, podniesienia przemysłu i rolnictwa.*

I. ORGANIZACJA PAŃSTWA.

Piłsudski uwolniony z twierdzy niemieckiej, przybył do stolicy 10. XI. 1918 i otrzymał z rąk „Rady Regencyjnej" władzę wojskową i naczelne dowództwo, a potem władzę w zakresie spraw cywilnych. Chcąc w jak najkrótszym czasie powołać naród do współdziałania, ogłosił ordynację wyborczą, na mocy której odbyły się wybory do Sejmu i Senatu z końcem stycznia 1919. W lutym przychodzi do zebrania się sejmu. Wybrano komisję, która miała się zająć opracowaniem konstytucji. Prace nad konstytucją prowadzone usilnie przez 1919 i 1920 r., zostały przerwane nawałą bolszewicką (1920). Podjęte ponownie w jesieni tegoż roku, doprowadziły do ogłoszenia konstytucji *7. marca 1921 r.* Konstytucja weszła w życie dopiero w czerwcu tego roku.

Pod względem *administracji państwowej* Polska była w ciężkiem położeniu. Dzięki jednak niestrudzonej pracy, przeprowadzono czę-

ściowo kodyfikację prawa i reformy w ustawodawstwie. Samorządy miejskie i wiejskie, przyczyniły się również do uporządkowania stosunków wewnętrznych w kraju.

W dziedzinie *skarbowości* mieliśmy największe kłopoty, a jednak dzisiaj i zaopatrzenie skarbu w kruszce i zapasy walut, przedstawiają się zupełnie dobrze.

Nad bezpieczeństwem publicznem czuwa Polska Policja Państwowa.

2. *WOJSKO POLSKIE.*

Zrazu słabe i małe, potężniało, jest dziś liczne i dobrze zaopatrzone. Poza stałą siłą zbrojną wprowadzono t. zw. przysposobienie wojskowe dla wyrobienia tężyzny ducha i przygotowania młodzieży do przyszłej służby w Ojczyźnie na wypadek, gdyby konieczność dziejowa wymagała orężnej obrony Ojczyzny.

3. *ROZWÓJ GOSPODARCZO-SPOŁECZNY.*

Przez pierwsze lata po wojnie, cała Europa, z wyjątkiem kilku krajów neutralnych, przechodziła ciężki kryzys walutowy, gospodarczy, zarobkowy. Szczególnie dotkliwym był kryzys w Polsce, pozbawionej własnej waluty i złożonej z dzielnic, w których panował różny system ekonomiczny. Dzięki jednak prawie nadludzkim wysiłkom już w 1923 r. dokonaliśmy reformy walutowej *). Nad pieniądzem polskim czuwa „Bank Polski".

Ważne usługi oddaje społeczeństwu „*Pocztowa Kasa Oszczędności*" (P. K. O.), której celem jest przyjmowanie wkładek oszczędnościowych na oprocentowanie, przekazowy obrót czekowy, współdziałanie przy emisji pożyczek państwowych i komunalnych i t. p.

Pod względem gospodarczym, w ciągu ostatnich 10 lat, stwierdzić możemy ogromne zmiany na korzyść. W roku 1919 Polska była w przeważnej części wielkiem pobojowiskiem, ziemie leżały odłogiem, a wielkie środowiska fabryczne były opustoszałe.

Obecnie z roku na rok zmniejsza się ilość ziemi leżącej odłogiem. ***Gospodarka rolna*** stała się intensywną, o czem świadczy wzrost zapotrzebowania nawozów sztucznych i popyt na maszyny rolnicze. Na meljorację wydało państwo znaczne sumy.

Po wsiach rozwinęły i utworzyły się kasy pożyczkowe, spółdzielnie, mleczarnie, kółka rolnicze, które z jednej strony pomagają rolnikowi do ulepszenia gospodarstwa, a z drugiej strony, starają się o to, aby pracę swych rąk dobrze sprzedał.

Z rozwojem rolnictwa szedł rozwój ***przemysłu fabrycznego.*** Dzięki wspaniałej wytwórczości żelaza, uniezależniliśmy się od rynków obcych. Powstały i powstają liczne fabryki i wytwórnie. Wytwarza się w kraju nawozy sztuczne w zakładach azotowych w Chorzowie, wyrabia się w kraju wagony, lokomotywy, samoloty i t. p.

Powstały i powstają coraz to nowe drogi komunikacyjne. — Doprowadzono do porządku koleje, odbudowano zburzone mosty, założono dwie nowe linje kolejowe nad morzem i na Śląsku, celem ominięcia przejazdu przez terytorjum niemieckie. Polski port Gdynia rozwija się i wzrasta w piękne, wielkie miasto nadmorskie. Oprócz lotnictwa wojskowego, posiada Polska lotnictwo cywilne.

Odnośnie do stosunków społecznych zaznaczyć należy powołanie do życia osobnego ministerstwa pracy i opieki społecznej, którego zadaniem jest opieka nad pracującymi, dla uchronienia ich od wyzysku i pośpieszenia im z pomocą w razie potrzeby. Według ostatnich wykazów ilość bezrobotnych zmniejsza się.

Tak więc we wszystkich dziedzinach życia gospodarczo - społecznego, możemy zauważyć przez ubiegłe 10 lat wielki postęp, który zawdzięczamy temu, że Polska nie jest jakimś sztucznym tworem ekonomicznym, że ma warunki naturalnego rozwoju, ma duże zasoby przyrodnicze, ma ludność szybko wzrastającą i umiejącą się zastosować do różnych warunków.

4. *ROZWÓJ SZKOLNICTWA.*

W przeciągu minionych 10 lat, zaprowadzono powszechny obowiązek szkolny, pobudowano wiele szkół, opracowano sieć szkolną na terenie całego państwa, pracowano nad przygotowaniami do urzeczywistnienia zasad ustroju szkolnego, opartego o powszechność i jednolitość systemu nauczania. Dziś kraj nasz posia-

---

*) Niespożyte zasługi w tej dziedzinie położyli ministrowie skarbu: Michalski i Wł. Grabski.

da około 2800 szkół powszechnych, 796 szkół średnich, 379 zawodowych, wyższych uczelni 12.

Szkołom przychodzi z pomocą oświata pozaszkolna przez „Towarzystwo Czytelni Ludowych", „Macierz Szkolną", „Towarzystwo Szkoły Ludowej", „Stowarzyszenia Młodzieży Pol." i t. p. instytucje, które urządzają wykłady, przedstawienia amatorskie, zakładają bibljoteki.

„Towarzystwa Naukowe" rozwijają swą działalność dzięki poparciu społeczeństwa. Wychowanie fizyczne stało się troską państwa. Powstał urząd wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, liczne organizacje i kluby sportowe męskie i żeńskie. Rezultatem tego żywego ruchu jest tężyzna i sprawność fizyczna, czego dowodem są częste zwycięstwa Polaków w międzynarodowych zawodach sportowych.

Wszystkie działy *sztuki* otoczone są opieką i pomocą państwową. Odnowiony został Wawel, Warszawa buduje gmach „Muzeum Narodowego".

W dziedzinie religijnej ostatnie lata zaznaczyły się pomyślnie. Powstały nowe parafje, kościoły i towarzystwa kościelne, a istniejące i nowopowstałe seminarja duchowne, wydają zastępy nowych kapłanów.

5. *DZIAŁALNOŚĆ KOBIET W ODRODZONEJ POLSCE.*

Jutrzenka swobody, która zaświeciła w 1918 roku nad Polską, zastała w niej wielu inwalidów wojennych, wiele opuszczonych rodzin, osierociałych dzieci. Tym wszystkim pośpieszyły kobiety z pomocą, pielęgnowały chorych w szpitalach, opiekowały się wdowami i sierotami. Za staraniem kobiet polskich i pod ich kierownictwem, powstały różne instytucje, jak: „Żłóbki", „Chleb głodnym dzieciom", „Towarzystwo pomocy dla dzieci i młodzieży", kursa szkolenia matek i t. p.

Dyrektorki i nauczycielki szkół zawodowych żeńsk., utworzyły t. zw. „Służbę obywatelską kobiet", która założyła w Łodzi szkołę „Gospodarczo-społeczną" dla dziewcząt.

Wielkie są zasługi kobiet na polu pedagogicznem i oświatowem. Jako nauczycielki, niosły oświaty kaganiec do najbardziej zapadłych wiosek, aby i tym biednym pokazać, że Polska zmartwychwstała, jest także ich Matką, ich Ojczyzną.

Wiele zasług położyły też kobiety polskie w dziedzinie literatury, sztuki i nauki. Wystarczy wymienić: Kossak-Szczucką, Curie-Skłodowską, Joteykównę, Grzegorzewską i inne.

We wszystkich prawie urzędach, w bankach, biurach, fabrykach, zakładach handlowych, pracuje wiele kobiet.

Praca kobiet w gospodarstwie domowem zaznaczyła się m. in. tworzeniem instytucyj dla kształcenia przyszłych gospodyń, jak n. p. z inicjatywy p. Aleks. Grzybowskiej powstało „Koło studjów gospodarstwa domowego", którego zadaniem jest szerzenie praktycznych wyników swoich prac.

Powstały liczne szkoły gospodarcze, co świadczy o zrozumieniu ważności gospodarstwa domowego kobiet.

* * *

Przez przeciąg 10 lat Polska uzyskała wśród narodów znaczenie na polu gospodarczem, literackiem i estetycznem. Przedewszystkiem jednak państwo Polskie zajęło się uregulowaniem stosunków z sąsiadami. Zawarto przymierze z Rumunją, ułożono przyjazne stosunki polityczne z Czecho-Słowacją, Węgrami, Łotwą, Estonją. Wobec Niemiec zajęła Polska stanowisko pokojowe, ale zdecydowane i nie dopuszczające do próby rewizji zachodnich granic. W stosunku do Rosji zastrzegła się Polska przed wtrącaniem się Z. S. S. R-u w wewnętrzne nasze sprawy. — Z Litwą trwa zatarg. Jednakże w r. 1927 wymogła Polska w Lidze Narodów na Litwie wyrzeczenie się sztucznego stanu wojny z Polską i wywołała bezpośrednie rokowania polsko-litewskie, które trwają.

Spokój na Wschodzie utrwalił fakt uzyskania przez Polskę zatwierdzenia przez Radę Ambasadorów granic wschodnich polsko-rosyjskich 15. III. 1923 r. Zawarliśmy przymierze z Francją i podjęliśmy właściwą akcję w Lidze Narodów. W r. 1925, gdy na mocy układu w Locarno, Niemcy zostały zpowrotem wprowadzone w dziedzinę wspólnych prac i stosunków międzynarodowych — Polska podjęła akcję o przyjęcie jej do Rady Ligi Narodów, co zapewniało możność współudziału w układzie sił międzypaństwowych w Europie. Akcja odniosła zwycięstwo; Polska przyjęta została do Rady Ligi Narodów, tego samego dnia co Niemcy, t. j. 16. IX. 1926 roku.

Obecnie stanowimy na terenie międzynaro-

dowym siłę polityczną pierwszorzędnej wagi. Nasze stosunki z sąsiadami poprawiają się stale. — W dziedzinie współpracy gospodarczej i intelektualnej z narodami zachodniej Europy, a nawet i państw pozaeuropejskich, szczególniej z Stanami Zjednoczonemi — bierzemy udział żywy i wybitny. Po latach zaledwie 10-ciu zajęła Polska Niepodległa w rodzinie narodów zaszczytne i trwałe miejsce, miejsce godne wielkiego i wolnego Państwa.

Naród polski może być dumny z dorobku swego dziesięciolecia; — nie możemy jednak spoczywać na laurach. Wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie pracują bezustannie nad wszczepieniem w dusze polskie jadu niewiary, odwrócenia od Boga. Ze wszystkich stron posiada Polska otwarte granice, z poza których czyhają wrogowie. Obrona zewnętrzna i dalsza odbudowa wewnętrzna wymaga wysiłku wszystkich. Praca ta jednak powinna być radosna, bo, wykonując ją, umacniamy nasz własny dom, naszą ziemię, składamy cegiełkę pod gmach wielkiej Rzeczypospolitej.

My, jako przyszłe nauczycielki, mamy wielkie pole do działania. To też teraz sumiennem wypełnianiem obowiązków przygotujmy się do pracy na tej szczytnej placówce, a potem:

„Pospieszmy braciom światło nieść.
„To czyn nasz niespożyty —
„Wyrośnie z trudów naszych cześć
„I moc Rzeczypospolitej!".

Lektura pomocnicza: „Polska Odrodzona" — Kutrzeby. — „Dziesięć lat niepodległości" — Tomczaka. — „Jak budowano w Polsce państwowość" — Kumanieckiego. — „Przegląd Powszechny" Nr. 539. — „Przewodnik Społeczny" Nr. 10. — „Bluszcz" Nr. 10. — „Tęcza" Nr. 11 1928 r.

ROBOTY RĘCZNE.



Karol Kłosowski, Zakopane:

PROJEKT NA APLIKACJĘ.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

16. Biruta do Brzozy 9. Nieszczęście jest zbyt ciężkie, by je znosić cierpliwie i nie szemrać przeciw niemu. Mało kto może się na to zdobyć, by w razie nieszczęścia zachowywać się tak samo, jak w chwilach szczęścia. Naogół wszyscy się przeciw niemu buntują, walczą z niem a, żeby zwyciężyć, łaczą się ze sobą. Wzajemnie dodają sobie siły i mocy do wytrwania. Zresztą człowiek, który cierpi sam, potrafi odczuć i współczuć innym, natomiast w szczęściu staje się egoistą, nieczułym na ból innych. Zapewne egoiście jest dobrze na świecie, ale innym z nim nie jest dobrze; ludzie go nie lubią, odsuwają się od niego, więc pozostaje smutny, w nieszczęściu nikt mu ręki nie poda. A przecież nie chodzi o to, by nam ktoś pomagał, lecz, żebyśmy nieśli pomoc tym, którzy jej potrzebują.

Dlaczego taki pseudonim wybrałać?

17. Biruta do Gawędziarek. Jak myślicie, czy, żeby być dobrą, trzeba się taką urodzić, czy też można się nią stać przez pracę nad sobą?

NADESŁANO DO REDAKCJI

następujące książki Wyd. Księgorni św. Wojciecha.

B a u m a n n: Znak na dłoni. I ł ł a k o w i c z ó w n a: Czarodziejskie zwierciadło. M a r r y a t: Wśród koralowych raf. P r z y b o r o w s k i: Król Krak i królewna Wanda. R o s i n k i e w i c z: Wesoły turniej. W e r y h o: Wśród swoich. Z a g o r o w s k i: W puszczy Texasu. M a r c i s z e w s k a: Dziecię

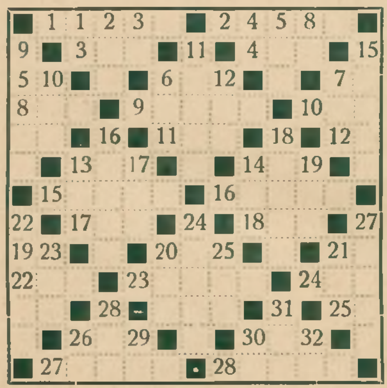
Jezus. Cooper: Tropiciel śladów. Jeleński: Śladami Pitagorasa. Gayówna: Dobroczyńca ludzkości. — Omówienie tyoh dzieł w następnych numerach.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 4 „Dziś i Jutro“, na str. 94, wiersz 25 ma być: Francis Finn T. J.: Przygody urwisza.' Kraków 1929. Wydanie OO. Jezuitów.

ŁAMIGŁÓWKI.

KRZYŻÓWKA.
(ułożyła Jadwiga Popielówna).



Wyrazy czytane poziomo:

1) Imię księcia rumuńskiego. 2) Imię byłego wojewody poznańskiego. 3) Przyimek. 4) „Módl się“ w jęz. martwym. 5) „Czy“ w jęz. martwym. 6) Spójnik. 7) Pozdrowienie pospolite. 8) Droga. 9) Część ciała człowieka. 10) Zwierzę domowe. 11) Zaimek osobisty. 12) Zaimek wskazujący. 13) „Ty“ po francusku. 14) „Kawałek drzewa“ inaczej. 15) Wejście. 16) Przyrząd służący do świecenia wspak. 17) Owad. 18) Syn Jupitera. 19) „Od“ w języku martwym. 20) Gwiazdozbiór na niebie płd. 21) Spółgłoska fonetycznie. 22) Rzeka w Niemczech. 23) Imię męskie. 24) Miejsce poświęcone Bogu. 25) Określenie miejsca. 26) Zwierzę. 27) Sposób widzenia rzeczy. 28) Poeta węgierski w XIX w.

Wyrazy czytane pionowo:

1) „Czy“ w jęz. martwym. 2) Pierwiastek chemiczny. 3) Przyimek. 4) Nuta. 5) „Za“ w języku obcym wspak. 7) Wydzielina skórna. 8) Nuta. 9) Postać z mitologji greckiej. 10) Część twarzy. 11) Nazwisko prymasa w Polsce. 12) Imię żeńskie. 13) Zamiana w jęz. franc. bez ostatniej litery. 15) Holenderski statek handlowy. 16) Propozycja wypicia za czyjeś zdrowie. 17) Przyjaciel w języku franc. wspak. 18) Wódz ateński w V w. przed Chr. 19) Słynny erudyta francuski w XIX w., autor Słownika biograficznego. 20) Okres czasu. 21) Wykonawca śmierci. 22) Zwyrodniały styl odrodzenia. 23) Krzew kwitnący. 24) Miasto we Florydzie. 25) „Przylądek“ w jęz. fr. fonetycznie. 26) Zaimek pytajny. 27) Pokojowiec sułtański. 28) Znany krytyk polski wspak. 29) Przyimek. 30) Znak chemiczny pierwiastka. 31) Imię żeńskie. 32) „W“ w jęz. martwym.

ŁAMIGŁÓWKA HISTORYCZNA.

Z podanych sylab ułożyć 6 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko posła polskiego.

Sylaby: Ra, siń, wi, au, e, ski, cła, no, lek, gust, sil, trau, wo, cja, gutt, ja, cow, ce.

Znaczenie wyrazów: 1) Miejscowość, pod którą stoczyła się bitwa z Moskalami. 2) Wybór króla. 3) Pułkownik, który wzniecił powstanie na Litwie. 4) Dyktator na czele powstania styczniowego. 5) Imię króla polskiego. 6) Kurator szkół polskich i przedstawiciel rządu rosyjskiego.

TREŚĆ Nr. 5.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi 1½ dolara.

Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKÓW